

No 44.

Kalendarzyk tygodniowy.

Piątek: Piotra Damiana.
Sobota: Macieja Apostoła.
Niedziela: Zygryda B. W.
Poniedziałek: Aleksandra.
Wtorek: Leandra B. W.
Środa: Popielec.
Czwartek: Albina B. W.

Wschód: g. 7 m. 2.
Zachód: g. 5 m. 27.
Dług. dnia: g. 10 m. 5.

CENA PRENUMERATY

W ŁODZI:

Rocznie rb. 8 k. —
Półrocznie „ 4 „ —
Kwartalnie „ 2 „ —
Miesięcznie „ „ 67
Odnoszenie 10 k. m.
Egz. pojedynczy 5 k.

Z przesyłką pocztową:

Rocznie rb. 10 kop. —
Półrocznie „ 5 „ —
Kwartalnie „ 2 „ 50
Miesięcznie „ „ 85

Redakcja

w ŁODZI,
ul. Piotrkowska № III.

№ telefonu 593.

ROZWIÓJ

dziennik polityczny, przemysłowy, ekonomiczny, społeczny i literacki, ilustrowany.

Piątek, dnia 11 (23) lutego 1900 r.

Kantory: własny w Warszawie, Wspólna 32; w Pabianicach u p. Franciszka Romana; w Zgierzu u p. Ikierta.

CENA OGŁOSZEŃ: „Nadesłane” na 1-szej stronnicy 50 kop. za wiersz. Zwyczajne ogłoszenia za tekstem po 7 kop. za wiersz nonparelowy lub jego miejsce. Małe ogłoszenia po 1/2 kop. od wyrazu (dla poszukujących pracy po 1-ej kop.). Reklamy i Nekrologie po 15 kop. za wiersz petitowy. ARTYKUŁY bez oznaczenia honorarium Redakcja uważa za bezpłatne. Rękopismów drobnych nie zwracamy.

Doniesienie tymczasowe.

Teatr łódzki „Victoria“

Tylko 4 występy towarzystwa artystów
Petersburskich CESARSKICH Teatrów
pod zarządem

M. I. PISAREWA

z udziałem

**N. P. Annenkowej, Bernar, L. N. Szuwałowej,
I. M. Jurjewa i A. S. Panczyna,**

Czwartek d. 24 lutego (8 marca) 1900 r.

„Cena życia“

Dramat w 4 aktach, Wł. Niemirowicza-Danczenko, odznaczony na konkursie imienia Wuczyny, grany na scenie Cesarskich teatrów przeszło 50 razy.

Piątek d. 25 lutego (9 marca) 1900 r.

Któż wolny od grzechu?

Dramat w 5 aktach (6 obrazach), przez A. N. Ostrowskiego.

W Sobotę 26 lutego (10 marca) 1900 r.

„Idyota“

Dramat w 5 aktach, przerobiony z romansu Dostojewskiego, przez W. Kryłowa i G. Sutuczyna, grany bezustannie w Cesarskich teatrach.

W niedzielę 27 lutego (11 marca).

„SZUMOWINY“

Komedia w 4 aktach, przez P. D. Boborykina.

Reżyser **M. I. Pisarew**

Administrator **K. P. Żarin.**

KALENDARZYK TERMINOWY.

Jutro.

- IMIONA SŁOWIAŃSKIE. Bogusza.
- SALON artystyczny Bartkiewicza, Zawadzka № 3. Czasowa wystawa obrazów Batowskiego i Totmajera.
- WYSTAWA sztuk pięknych, ulica Piotrkowska № 31. Czasowa wystawa obrazu „Nad przepaścią” Przybylskiego.
- TEATR ZIMOWY „Victoria“ (ul. Piotrkowska № 67). „Pan Damazy“, komedia w 5-ciu aktach Blizińskiego. Początek o godzinie 8 wieczorem.
- TEATR LUDOWY w gmachu Sellina przy ulicy Konstantynowskiej. „Zagroda Sobkowa“, sztuka w 5-ciu aktach. Początek o godzinie 8 wieczorem.
- CYRK Devignégo na Zielonym Rynku. Początek przedstawienia o godzinie 8 wieczorem.
- BAL Towarzystwa dobroczynności w Sali Koncertowej przy ulicy Dzielnej. Początek o godz. 11 wieczorem.
- WIECZÓR Stowarzyszenia „Lutni“ w lokalu własnym przy ulicy Piotrkowskiej. Początek o godz. 9 wieczorem.



Ant. STĘPKOWSKI

Piotrkowska Nr. 65. Telefon Nr. 86.

Świeży transport ananasów, winogron, gruszek, jabłek. Pumpernikiel.

Wiadomości Dworskie.

W dniu 1 lutego w pałacu Zimowym u Ich Cesarskich Mości Najjaśniejszego Pana Mikołaja Aleksandrowicza i Najjaśniejszej Pani Aleksandry Teodorówny, odbył się obiad na 31 osób. Za wspaniale udekorowanym żywymi kwiatami stołem zajęli miejsca Najjaśniejsi Państwo, ks. Alfred Sasko-Koburg Gotajski z córką ks. Aleksandrą Hohenlohe Langenburg. Wielki Książę Włodzimierz Aleksandrowicz, Wielka Księżna Marya Pawłówna, Wielki Książę Sergiusz Aleksandrowicz, Wielka Księżna Elżbieta Teodorówna, książę Ernest Hohenlohe Langenburg, minister wojny generał-lejtenant Kuropatkin, zarządzający ministerium spraw wewnętrznych łowczy Sipiagin, generał-gubernator warszawski i dowodzący wojskami warszawskiego okręgu wojskowego generał-adjutant J. O. ks. Imeretyński, generał gubernator kijowski, wołyński i podolski i dowodzący wojskami kijowskiego okręgu wojskowego generał-adjutant Dragomirów, głównodowodzący zarządem cywilnym na Kaukazie ks. Golicyn, generał-gubernator wileński, kowieński i grodzieński generał-adjutant Trocki, dowodzący wojskami odeskiego okręgu wojskowego generał-adjutant hr. Musin-Puszkina, generał-gubernator Turkestanu generał piechoty Duchowski, ataman wojska dońskiego generał-lejtenant Maksimowicz i wiele innych osób. Po obiedzie w tak zw. pokoju arabskim podano kawę.

(„Warsz. Dniwn.“)

W Labiryncie.

Jak w labiryncie ścieżek misternie poplątanych przechodzeń nie może natrafić na drogę,

która zaprowadziłaby go wprost do wyjścia, tak i w odmęcie spraw austriackich, krzyżujących jedną drugą niepodobna odnaleźć drogi, wiodącej do zapewnienia monarchii prawidłowego rozwoju wewnętrznego i powagi na zewnątrz.

Na horyzoncie politycznym gęste zbierają się chmury, grożąc żywiołowym starciem. Nawy prawie wszystkich mocarstw europejskich dążą to na wschód daleki, to ku błękitnym toniom oceanu Indyjskiego, to ku złotodajnym krainom Afryki Południowej, poszukując nowych obszarów dla swej pracy cywilizacyjnej, nowych rynków zbytu dla wzmożonej produkcji i potężniejszego wciąż przemysłu. Jedną tylko austro-węgierską, natrafiwszy na wir, który ją porwał i kręci w kółko, wydobyć się nie może z odmętu. Jeden po drugim zmieniają się sternicy, czynią nadludzkie nieomal wysiłki, by skołatany statek wydobyć na czyste wody. Wszystko napróżno. Odmęt wre i pieni się dookoła, trzeszczy wianozania statku a niebezpieczeństwo rozbicia coraz bliższe.

Tyle razy odraczany parlament austriacki znów funkcjonuje, niepewny ażali obrady jego doprowadzą do jakiegoś takiego rezultatu. Czesi i Niemcy wciąż stoją we wrogich obozach i nie przygotowali nawet przyczułek do mostu zgody. Słowem nie zapewnia, aby warunki, wśród których znajdują się posłowie w sali obrad, lepszymi były od tych, w jakich opuszczali ją przed świętami Bożego Narodzenia. Niemcy rozzuchwaleni są do ostatnich granic, czesi stanowczo zdecydowani na obstrukcję dopóty, dopóki nie będzie zadość uczynione słusznym ich żądaniom odnośnie praw językowych.

Projekt prawa językowego, uchwalony dla Moraw, zapewnia każdemu z ich mieszkańców możliwość załatwienia się w sądzie i urzędzie we własnym języku, powinienby przeto za-

dowolnie obie strony. Niemcy atoli czują się pokrzywdzeni, czesi znów zapowiadają obstrukcję do chwili, w której w okręgach czysto-czeskich język czeski nie zostanie uznany za język urzędowy władz. Niestety drogi, którymi od czasu upadku hr. Badeniego kroczy rząd austriacki, nie mogą doprowadzić do uspokojenia wznieconych waśni narodowościowych. Przeciwnie postępowanie zmieniających się jeden po drugim gabinetów wciąż pogarszają położenie, zamiast gasić podniecającą tylko płomień walki narodowościowej.

Obstrukcja niemiecka obezwładniła parlament. Nie umiano jej złamać. Skapitulowano przed nią znosząc zupełnie rozporządzenia językowe, czem naturalnie wywołano obstrukcję czeską, która znów zrobiła to samo. Padł gabinet hr. Clary, Witek tak samo jak hr. Thun musiał ratować sytuację przez zastosowanie paragrafu 14. Było to nader konsekwentne, bo skoro Niemcy przez obstrukcję dobili się zniesienia rozporządzeń językowych, dla czegożby czesi tymże samym orężem nie mieli zdobyć uznania języka czeskiego za wewnętrzny język urzędowy?

Nowy sternik szkolanej nawy, minister prezydent Koerber zwołał konferencję ugodową, od wyniku zaś jej prac miało zależeć zwołanie parlamentu.

Pisma liberalne głosiły, że w razie rozbitcia się układów utworzony będzie nowy gabinet, który załatwi spór językowy w drodze rozporządzeń cesarskich w sposób przychylny dla Niemców. Ci ostatni nie byli widocznie pewni takiego rozwiązania sprawy i zanim jeszcze rozpoczęły się obrady konferencji ugodowej, zażądali jak najszybszego zwołania parlamentu, uzasadniając to żądaniem względami na dobro państwa. Rząd zgodził się na to, rozumując, że zwołanie parlamentu przyspieszy roboty konferencji, które inaczej ciągnąć się mogą bez końca.

W istocie rzeczy zwołanie parlamentu utrudniło tylko pojednanie.

Czesi okazali się nadzwyczaj względni i pokojowo usposobieni, przyjmując zaproszenie rządu i udział w konferencji. Liczyli oni na to, że w toku rozpraw rząd znajdzie sposób przywrócenia czeskiego języka urzędowego w służbie wewnętrznej urzędów w okręgach czysto czeskich.

Tymczasem zarzucono konferencję nadmiarem materiału, rozdrobniono na różne podkomitety, by przedłużyć obrady, a w trakcie ich zwołać parlament, przeprowadzić wybór delegacji, kontyngens rekruta, a może i sprawy ugody węgierskiej w mniemaniu, że czesi, zajęci ugodą, przeszkadzać nie będą.

Próba ugody na obradach konferencji we

wszystkich kwestiach zasadniczych kompletną poniosła klęskę.

Prace morawskiego oddziału konferencji spełzły na niczym. Głosy prasy czeskiej stanowczo domagają się naprawienia krzywd, wyrządzonych ludowi czeskiemu przez zniesienie rozporządzeń językowych.

W takich warunkach czesi nie zaniechają obstrukcji, bo równałoby się to zupełnemu ich rozbrojeniu.

Zmiana ustawy wyborczej do rady miejskiej w Wiedniu, nad którą obraduje obecnie sejm dolno austriacki, nie polepszy bynajmniej stosunków parlamentarnych.

Nowy projekt obniża czasem z 500 zlr. względnie 200 zlr. w pierwszym kole wyborczym na 100 względnie 50 zlr.; w drugim zaś kole z 200 względnie 100 zlr. na 20 zlr.; powtórnie oznacza liczbę mandatów do rady miejskiej w drodze administracyjnej stosownie do liczby wyborców. Są to dotkliwie ciosy dla partii liberalnej, która w pierwszym kole liczyła stanowiącą większość. Większość ta przez nową ordynację wyborczą zostanie stanowczo złamana.

Nowa ordynacja wyborcza skutkiem podziału mandatów wedle liczby wyborców połowę mandatów pierwszego okręgu miasta rozda innym okręgom, przez co wzmoże się wpływ antysemitów w radzie miejskiej.

Partya liberalno-żydowska w Wiedniu niezapomni tego nigdy p. Koerberowi i niejedną jeszcze w bieżącej sesji parlamentarnej przygotowuje mu niespodziankę. Być może, że za cenę nowej ordynacji wyborczej p. Koerber okupuje sobie poparcie partii chrześcijańsko-społecznej i przy jej pomocy pragnie utworzyć większość, do której wchodziłoby: polacy, katolicy Niemcy i antysemita.

Wątpliwa to atoli rzecz, czy i przy takiej kombinacji dadzą się uzdrowić stosunki parlamentarne tam, gdzie potrzeba silnej ręki, śmiałego i świadomego celu dążenia.

Tylko zmiana konstytucji oparta na zasadniczych podstawach, zgodnych z obecnym położeniem Austrii i aspiracjami poszczególnych jej ludów położyć może tamę zamętowi, ale do przeprowadzenia takiej radykalnej reformy niema dotychczas meża stanu w Austrii i kto wie, czy znajdzie się dość wcześnie.

S. I.

KRONIKA.

Nieposzanowanie świąt. Jeden z mieszkańców Łodzi w liście pisanym do nas zwraca

więcej godną Niechludowa. Przytem, Missi ma już 27 lat; trudno przypuszczać, aby już kogoś nie kochała. Ta myśl była męczącą dla Niechludowa, obrażała jego pychę, boleśnie drażniła ambicję.

Były więc różne pro i contra; Niechludowowi wydawały się one równej wagi; wahał się bezustannie i często wyśmiewał swoją chwiejność przed samym sobą.

„Zresztą — myślał — dopóki nie mam odpowiedzi od tamtej, żony marszałka, nie mogę nic zdecydować“.

Cieszyło go niezmiernie, że może odwlec stanowczą decyzję.

Obmyślał dokładnie całą sprawę później — wyrzekł w myśli, gdy dorożka zatrzymała się przed gmachem sądu — teraz należy spełnić sumiennie społeczny obowiązek; zawsze tak robiłem i uważam za niezbędne podobnie postępować; często nawet sprawy bywają ciekawe.

V.

Życie wrzało w korytarzach sądu. Woźni i stróża latali we wszystkich kierunkach z poleceniami i papierami. Adwokaci, sędziowie przechadzali się pojedynczo lub grupami, rozmawiając żywo; proszący, podsądni (o ile nie byli pod konwojem) nieśmiało przeciskali się przez tłum lub też ponurzy, zestrachani siedzieli, oczekując kolei.

— Gdzie sąd okręgowy, spytał Niechludow jednego ze stróżów.

— A który? są różne wydziały: karny, cywilny...

— Jestem sędzią przysięgłym.

— Wydział karny; trza było od razu powie-

uwagę na gorszący zwyczaj otwartych publicznych targów w niedzielę i święta. Targ taki publiczny np. odbywa się co niedziela na Wodnym Rynku. Czyż nie należałoby go przenieść choćby na sobotę, w którym to dniu tak samo gospodie mogłyby zaopatrywać się w potrzebne zapasy. Jeżeli zamykanie sklepów w święta wymagane jest przez prawo, czyli że handlujący są do tego zobowiązani przepisami administracyjnymi, to czemuż przekupniom to poszanowanie nie miały być nakazane.

Tkacze łódzcy. Skutkiem panującego w ostatnich czasach ogólnego zastoju w fabrykach tkackich, liczba godzin pracy zredukowana została do „minimum“. Skromny zarobek, o wiele mniejszy, niż dawniej, robotnika pracującego w fabryce, pozwala mu jednak, choć z biedą, utrzymać siebie i rodzinę. Inaczej rzecz się ma z tkaczem, posiadającym własny warsztat ręczny i przyjmującym od fabrykantów robotę na akord. Skutkiem zastoju w interesach tkackich, który wywołał ograniczenie produkcji wyrobów, a tem samem zmniejszył potrzebę oddawania roboty na akord, tkacze, przeważnie izraelici, pracujący dotąd u siebie, obecnie pozbawieni zostali środków do życia. Okoliczność ta skłoniła zarząd żydowskiego Towarzystwa dobroczynności do przedsięwzięcia środków zaradczych i przyjęcia z szybkością pomocą tym biedakom, którzy przyciśnięci głodem, spieniężyli wszystko co mieli, nie wyłączając i swych warsztatów. Jakoż dzięki zabiegom i usiłowaniam ze strony Towarzystwa dobroczynności, zdołano ulżyć niedoli biednym tkaczom, umożliwiając im choć w części zajęcie się pracą. Zasiłki pieniężne nie przestają być udzielane tkaczom.

Tow. muzyczne urządza w sobotę dnia 3-go marca 5-ty koncert w bieżącym sezonie. Główną atrakcją stanowić będzie udział znakomitego skrzypka belgijskiego, Eugeniusza Ysaye. Do niedawna był on profesorem skrzypiec w królewskim konserwatorium w Brukseli, a ciągle prowadzi tam kierownictwo koncertów, znanych pod nazwą koncertów Ysaye. Krytyka fachowa zowie go „francuskim Joachimem“ i podnosi wielkość i pełność jego tonu obok szerokiego polotu artystycznego. Obok Ysaye wystąpi na tymże koncercie panna Michalina Frenklówna, znana i ceniona w Warszawie śpiewaczka. Członkowie, którzy wykupili bilety członkowskie na bieżący sezon, mogą za połowę ceny nabywać codziennie w lokalu Tow. od 11—2 i od 4 do 8 ej do środy włącznie bilety na powyższy koncert. W czwartek zaś d. 1 marca pozostałe bilety oddane będą do publicznej rozprzedaży do księgarni pp. Gebethnera i Wolffa, przyczem już prawa członków do ulgi w cenach uwzględnione nie będą.

dzień. Proszę, tędy na prawo, później na lewo, drugie drzwi.

Niechludow poszedł we wskazanym kierunku.

Koło drzwi wydziału karnego wyczekiwały dwie osoby. Jeden z nich — wysoki, tęgą kupiec, robił wrażenie człowieka dobrodusznego; podjadł widocznie dobrze (przedtem, rzecz prosta, wódeczka musiała być w robocie) i był w wyśmienitym humorze. Drugi — subjekt o rysach wybitnie semickich. Rozprawiali o cenach na wełnę w chwili, gdy poszedł do nich Niechludow i zapytał, gdzie się mieści pokój dla sędziów przysięgłych.

— Tu panie, tu. To pan również nasz brat przysięgły? spytał kupiec, mrugając wesołymi oczkami. Dobrze, dobrze — dodał, usłyszawszy odpowiedź twierdzącą Niechludowa — popracujemy razem. Z kim mam przyjemność? Jestem Baklaszew, kupiec 2 gildyi; napracować się trzeba, dorzucił podając szeroką dłoń do uścisku.

Niechludow wymienił swoje nazwisko i wszedł do pokoju, przeznaczonego dla sędziów przysięgłych.

W niedużej salce zgromadziło się już koło dziesięciu osób najróżnorodniejszego pokroju. Wszyscy dopiero co przybyli; jedni z nich siedzieli, inni spacerowali po pokoju, przyglądając się wzajemnie i zaznajamiając się. Wśród nich spostrzedz można było dymysonowanego wojskowego w mundurze, kilku w tużurkach i spencerkach, jeden tylko był w „poddiewce“*).

*) Narodowy ubiór rosyjski. (Przyp. tłum.).

(Dalszy ciąg nastąpi).

8)

Hrabia L. N. Tolstoj.

ODRODZENIE.

Powieść w 3 częściach.

Tłumaczenie z rosyjskiego Wł. Rat.

(Dalszy ciąg — patrz № 43).

Przeciw małżeństwu przemawiała przede wszystkim obawa, właściwa wszystkim niemłodym kawalerom, utraty swobody, a najwięcej może działała w tym kierunku nieświadoma bojaźń odkrycia tajników istoty kobiety.

Za małżeństwem i to właśnie z Missi (Korzaginównie było na imię Marya; jak we wszystkich rodzinach pewnej sfery, dano jej przezwisko) przemawiało wiele względów.

Była to kobieta „rasowa“ w każdym calu: strój, sposób mówienia, chodzenia, śmiania się wyróżniały ją od innych, od ludzi niższej sfery; nie wpływały na to żadne nadzwyczajności, ale coś, co określić trudno, co stanowi właściwość prawdziwej arystokracji, a co niezmiernie cenili Niechludow.

Następnie Missi z pośród otoczenia najwyższemu stawiała Niechludowa; zdaniem jego, świadczyło to o jej rozsądku i trafności obserwacji, skoro umiała ocenić jego zalety.

To przemawiało za małżeństwem; znalazło się jednak w jego umyśle kilka „przeciw“. Wszak można chyba znaleźć pannę, któraby posiadała jeszcze więcej zalet, niż Missi, a więc

Program koncertu Grünfelda:

- 1) Mendelssohn. Preludium i Fuga E-moll.
- 2) Beethoven. Andante F-dur. Gluck-Saint-Saëns. Caprice sur un thème d'Alceste. Wagner-Brassin. Czar ognia.
- 3) Schuman. Kreizleriana № 1, 2, 8, Romanze D moll, Nachtstück F-dur, Nouvelette D-dur.
- 4) Chopin. Praelude Cis-moll, Nocturne Fis-moll op. 48, Etude As-dur, Valse E-moll.
- 5) Grünfeld. Praelude op. 49, Gavotte caprice op. 49, Poldini. Marsch Mignone. Grünfeld Fantasia hongroise.

Koncert odbędzie się w dniu 5 marca w sali Grand-Hotelu.

Zo Stowarzyszenia wzajemnej pomocy kotlarzy miedzianych. W niedzielę dnia 25 b. m. w lokalu zgromadzenia przy ulicy Mikołajewskiej № 67 o godz. 3 popołudniu odbędzie się miesięczne zebranie kotlarzy.

Teatr ludowy. Jakkolwiek „Zagroda Sobkowa“, melodramat w 5-iu aktach, zlokalizowany przez E. Błotnickiego, posiada jedną najkardynalniejszą wadę, że nie ma tam ludu, z uwagi atoli na treść umoralniającą, nadaje się bardzo do repertuaru widowisk ludowych. O literackiej i scenicznej wartości „Zagrody Sobkowej“ pisaliśmy już w roku zaprzyszłym po wystawieniu jej na benefis p-ny Ordon.

Oddziały ochronki. Zarząd żydowskiego Towarzystwa dobroczynności postanowił założyć w kilku punktach naszego miasta oddziały ochronki dla biednych dzieci wyznania mojżeszowego.

Straż ogniowa ochotnicza łódzka. We wtorek 27 lutego r. b. o godz. 8 wieczorem odbędzie się w sali Helenowa ogólne ćwiczenie pierwszych 4 oddziałów, a również i wszystkich starszych 5 i 6 oddziału.

Przypominamy, że na 1 kwietnia winny być przedstawiane do miejscowego urzędu podatkowego deklaracje od przedsiębiorstw handlowych 1, 2 i 3 klasy.

Z przemysłu. W interesach przemysłowo-handlowych w naszym mieście znowu nastąpiło pogorszenie; świadczy o tem najwymowniej cały szereg niewypłacalności. Oczywiście nastąpiło to głównie skutkiem braku kupców na towary, których znaczne partie leżą na składach lub zwracane są przez komisjonerów.

Ceny targowe na Zielonym Rynku. Dziś targ był nader ożywiony z powodu dużego napływu produktów, tak że ceny niektórych artykułów znacznie spadły. Jeden funt mięsa wołowego 13—14 kop., funt wieprzowiny 14—15 k., funt cielęciny 15 kop., kura 60 kop., kaczka 70 kop., gęś 1 rb. 50 kop., kwarta masła 80 k., mendel jaj 40 k., funt grzybów suszonych 60 kop., funt jabłek 7 kop., funt ryby śniętej 15 kop., funt żywego karpia 30—35 kop., kwarta kaszy jaglanej 6 kop., kwarta kaszy jęczmiennej 6 kop., funt maki pszennej 12 kop., funt chleba 3½ k.

Ceny paszy na Szpitalnym Placu: Cetnar konieczyzny 1 rb. 10 kop., cetnar siana 90 kop.; w pęczkach 10 funt. konieczyzna 5 kop., siano 4 kop., pęczek słomy 20 funt. 15 kop.

Ceny zboża. Korzec pszenicy 5 rb. 50 kop., korzec żyta 4 rb. 50 kop., korzec jęczmienia 4 rb. 50 kop., korzec owsa 2 rb. 70 kop.

Ceny węgla. Pomimo regularnego przybywania pociągów z węglem, ceny węgla nieustannie się wahały i różnica kołysz się od 8 do 12 kop. na korek. Widocznie jest tu solidarność pp. składników, którzy w bieżącym sezonie zimowym, jak daje się słyszeć, porobili nie najgorsze interesy. Za dowód może posłużyć fakt, iż jedna z większych firm węglowych, nie dotrzymując kontraktu, wolała stracić 50,000 rubli kasy, aniżeli dostarczać węgla po zakontraktowanej cenie.

Dzisiejsze ceny węgla w składach od 1 rb. 35 kop. do 1 rb. 40 kop. za korzec, u mniejszych składników 1 rb. 66 kop. do 1 rb. 70 kop., z wozów 1 rb. 80 kop. za korzec.

Nasze porządki. Na podwórzach łódzkich odbywają się szeregi czynności, nie liczących z powagą wielkiego miasta, do jakiego tytułu Łódź posiada prawa niewątpliwe, choćby ze względu na ilość mieszkańców i bliską podobno chwilę rozmaitych urzędów tak wielkiemu miastu właściwych. Jakże skromnie i po sielsku pocziwie obok stosowania elektryczności wyglądają te nasze podwórza z rozwieszonymi pierzynkami i całą jaskrawością impresjonistycznych kółder, obok rozmaitych artykułów konfekcyjnych płci obojej, które nawet w całej sile blasku słonecznego, nie sprawiają estetycznego wrażenia.

Łoskot trzepanych dywanów, rozlegający się na dziedzińcach od wczesnego ranka i wrzaskliwe interwiewy kucharek, to niby świergot

skowronków z tem podobieństwem, że jedno i drugie budzi nas zawsze i z tą różnicą, że to przebudzenie, w mieście mniej rozkosznem bywa...

Ta plaga trzepania dywanów, stanowczo njarzmiona być powinna określeniem godzin stałych, przeznaczonych na odnośną operację, jak dotąd ciągle zakłócającą spokój lokatorów.

Tak się już dzieje w innych miastach, bez wielkich łódzkich pretensyj, lecz i bez tej nieskończoności, codziennej wrzawy podwórkowej.

Oświeślenie. Do ulic po macoszemu traktowanych pod względem oświeślenia należy przedłużona ulica Cegielniana. Właściciele przylegających posesyj wybrukowali ulicę i z upragnieniem oczekują chwili, kiedy na tej ulicy zająśnieje światło.

Z policji. Kazimierz Bidermann, referent II cyrkułu, został przeniesiony na takąż posadę do IV cyrkułu.

Zaniemożenia. W dniu wczorajszym na Zachodniej nr. 43 upadła z zaniemożenia Bluma Jakubowicz 23 lat, przybyła z Białobrzegów i pozostająca bez zajęcia.

Tegoż dnia na ul. Wschodniej nr. 49, żona handlarza Perla Prenkiel 19 lat, upadła z głodu na ulicy.

Tegoż dnia przybyła z Warszawy Hana Kleinberg 19 lat, nie mogąc odnaleźć zajęcia, została znaleziona na ulicy w stanie bezprzytomnym.

Tegoż dnia na ulicy Nowomiejskiej nr. 19, podniesiono Anielę Wefand 18 lat, w stanie bezprzytomnym.

Pożary. W dniu wczorajszym w oficynie II piętra domu № 55 przy ul. Piotrkowskiej od rozpalonego pieca zapaliło się rozwieszone ubranie damskie. Ogień ugasili domownicy przed przybyciem II oddziału straży.

— Dziś o godz. 12 wybuchł pożar w suszarzni D. Goldfingera przy ulicy Zgierskiej № 24. Czynne były I i II oddziały straży, które ogień umiejscowiły. Straty nieznaczące.

Pożarte przez świnię. W tych dniach w miasteczku Brzeziny mieszkańcy domu, należącego do Głowińskiego zauważyli w podwórzu świnię rozciągającą jakiś przedmiot, a po sprawdzeniu bliżej zauważono nogi dziecka, cały też korpus był już zjedzony.

Wypadek. Wczoraj o godzinie 4 minut 50 popołudniu ślusarz Julian Rozenfeld, zamieszkały przy ulicy Nowo-Zarzewskiej pod 31, przechodząc ulicą Targową około domu № 60, został najechany przez przejeżdżającą drożkę, przyczem uległ silnemu potłuczeniu.

Kradzież. W tych dniach z kantoru komisowego Szmulka Kawenoki, skradziono ze stołu piśmiennego 4 kolejowe przekazy na sumę 554 rb. 93 k.

TEATR.

„Rotthorówna“, sztuka w 5-iu aktach, przez Stanisława Graybnera i Prażmowskiego.

Szereg scen, zapożyczonych u różnych autorów, kilka trafnych obserwacji, parę kwestyj, pomysłań oryginalnie i napisanych zręcznie, pięć luźnych obrazków, nazwanych aktami, związanych z sobą bardzo wątlą niteczką intrygi przewodniej. Oto „Rotthorówna“, sztuka pp. Graybnera i Prażmowskiego, wystawiona wczoraj po raz pierwszy na scenie łódzkiej.

Któż jest owa Rotthorówna?

Neofitka, córka milionera wiedeńskiego, który na szwindlach dorobił się olbrzymiego majątku, a na kolejach węgierskich go stracił, żona zblazowanego moralnie i materialnie zbankrutowanego magnata, oto jej pozycja scyjalna. Psychologicznie kobieta szlachetna, oryginalna, z temperamentem zdradzającym krew wschodnią, samodzielną i uczciwą, a wreszcie zakochana pierwszą i jedyną miłością w malarzu Skalińskim.

Rotthorówna, którą opiekunka jest księżna Wielosławska swata z bratankiem swym księciem Tomaszem Wielosławskim, by raz na zawsze uwolnić się od placenia za niego karcianych długów, sama miłość swoją i rękę ofiarowuje Skalińskiemu. Lecz ten malarz na progu sławy dla sztuki poświęca kochankę i odrzuca rękę neofitki wraz z jej milionami. Wówczas Rotthorówna kupuje sobie utytułowanego męża, a płaci drogo, bo nietylko milionami, lecz i szczęściem całego życia, złamanego na zawsze, skoro miliony jej ojca utonęły na kolejach węgierskich i w kieszeniach szulerów.

Wstrętną nad wszelki wyraz jest ta atmosfera arystokratycznej rodziny, do której autorzy wprowadzili Rotthorównę. Stara księżna Hortensya Wielosławska, cheiwa i bigotka, złączona ze starym Rotthornem spekulacjami lichwiarskimi, wywołuje wrażenie obrzydliwe. Brat jej męża księżę Karol, jego synek księżę Tomasz, to dwaj umitrowani szubrawcy. Jako zaś ich przeciwstawienie stawiają autorzy Orszańskiego, plenipotentę księżnej, jego córkę Helenę i stryjecznego brata Rotthorówny dra Henryka Rotthorn, także neofitę, lecz z przekonania w wyższość nauki Chrystusowej, człowieka tak rozumnego i tak szlachetnego, że nadmiar tych przymiotów czyni go kłiwym i szablonowo idealnym.

Takich ludzi nie ma w życiu. Obok tych głównych w sztuce figur autorzy wprowadzili w akcję sporą galeryę typów, które już nie raz widzieliśmy na scenie, lecz bardziej jędrne, plastycznie narysowane.

Najsympatyczniejszy z nich Onufry Zawiejski, rzeźbiarz o zmarnowanym talencie, bliźniaczko podobny do Muskata z komedii Zalewskiego „Przed ślubem“, znalazł wybornego wykonawcę w p. Kiernickim. Dajemy mu pierwszeństwo, bo rzeczywiście był on bohaterem wczorajszego wieczoru, z taką prawdą, zapałem i głębokim odczuciem wcielając się w postać tego sympatycznego rzeźbiarza, który dziś już tylko nagrobki kuje dla rzeźników, a jednak kocha sztukę świętą miłością, miłością prawdziwego artysty, który gdyby nie wykoleiło go życie, znalazłby w krainie ideału poczesne dla siebie miejsce.

Rolę tytułową Marii Rotthorn powierzono pannie A. Roter. Trudna to rola, wymagająca niezwyklej inteligencji artystycznej i niepośledniego talentu. P-na Roter zwycięsko pokonała trudności i była taką Rotthorówną, jaką cheieli mieć autorzy, szlachetną, trochę egzaltowaną, śmiałą i pełną temperamentu a jednak kochającą silnie i zdolną do głębokich uczuć.

Stara nasza gwardya, jakby się zmówiła wczoraj i chciała pokazać młodszemu kolegom, jak to niegdyś, nie tak znów zbyt dawno, grywało się na scenie łódzkiej. Więc p-ni Bartoszevska koncertowo zagrała epizodyczną rolę Rebeki Rotthorn; p. Różański wybornym był Orszańskim, p. Kopczevski z zapałem i niezrównaną miarą artystyczną odegrał Leona Haleńskiego; p. Mielnicki zręcznie ujął i nader plastycznie uwydatnił moralną i fizyczną stronę księcia Tomasza Wielosławskiego, który przy zielonym stoliku przegrał wszystko okrom jednego tylko tytułu a i tym frymarczy, dziś sprzedając go żydówce, jutro spanoszonej angielce, cygance wreszcie, byle miliony posiadała.

Słuszność przyznać każe, że do tej starej gwardyi dostroił się wybornie p. Olszewski, stwarzając z roli księcia Karola Wielosławskiego kreację tak prawdziwą, jakby wprost z życia przeniesiona była na scenę. Pani Winiarska byłaby bardzo dobrą księżną Wielosławską, gdyby w grze więcej było wielkopańskiej dystynkcji, toż samo p-na Popiel zasłużyłaby na pochwałę za rolę Helenki, gdyby w scenie z ojcem, najlepszej z całej roli, przynajmniej połowa wyrazów nie zginęła w bucie suffera. P. Kuncewicz szlachetnie zagrał przeidealizowanego dr. Henryka i o ile tylko mógł, starał się uczynić go prawdziwym.

St. Łapiński.

Z WARSZAWY.

P. Główny Naczelnik kraju, J. O. ks. A. K. Imeretyński, przybył onegdaj o godzinie 10-ej minut 48 wieczorem z Petersburga. Wskutek wyrażonego przez J. O. księcia życzenia, urzędowego powitania nie było. J. O. księcia powitali: r. t. J. G. Podgorodnikow, generał kawalerji A. P. Kulgaczew, generałowie piechoty: P. A. Razgildiejew i K. W. Komarow, generał lejtnanci: A. K. Puzyrewski, P. D. Parensov, T. E. Strielnikow i N. W. Bibikow, rz. r. st. E. W. Mienkin, generał-major ks. N. E. Tumanow, hr. K. K. Pahlen, pułkownicy: I. I. Iwanow i A. N. Lichaczew, oraz niektórzy inni naczelnicy zarządu wojskowego i cywilnego.

P. Generał Gubernator warszawski i dowodzący wojskami warszawskiego okręgu wojskowego, generał-adjutant J. O. ks. Imeretyński, po powrocie do Warszawy, objął zarząd Najwyższej powierzonego mu kraju.

(„Warsz. Dniewn.“)

Dostawa elektryczności. Jak nas poinformowano, sprawa ostatecznego wyboru firmy na dostawę miastu siły i oświetlenia elektrycznego, bynajmniej nie jest jeszcze ukończoną. Magistrat przedstawi władzy ministerjalnej jedynie wyniki licytacji, lecz firmy interesowane wystąpią do ministerium spraw wewnętrznych ze świeżymi ofertami i przedstawieniami. Przedstawiciele firm udadzą się do Petersburga osobiście. O dalszych postępkach współzawodnictwa dochodzą nas rozmaite wersje. Pomiedzy innymi słyszeliśmy, iż nie miały wpływu na przebieg sprawy może mieć i Towarzystwo gazowe dessańskie, które podobno zamierza wystąpić do magistratu z propozycjami znacznych zmian w dzisiejszym systemie pobierania opłaty za oświetlenie ulic i dostarczanie gazu konsumentom prywatnym. Towarzystwo dzierżawiące tramwaje także niełatwo zechce odstąpić od współzawodnictwa z uwagi, iż projekt tramwajów elektrycznych jest ściśle związany z instalacją oświetlenia i nakłady ponoszone na urządzenie siły elektrycznej do tramwajów, dałyby się znacznie ograniczyć przy urządzeniu siły wspólnej dla tramwajów i oświetlenia. Tym sposobem należy oczekiwać silnej emulacji firm, przyczem wybór ostateczny może zapaść nie tak jeszcze rychło.

Katastrofa kolejowa.

Wczoraj zrana, na stacji Warszawa kolei nadwiślańskiej wydarzyła się katastrofa, której ofiarami padło kilkanaście osób.

O godz. 6 m. 50 zrana, ze stacji towarowej kolei wiedeńskiej wyruszył parowóz towarowy № 269, prowadzony przez maszynistę Multanowskiego. Kurs parowozu, powracającego z manewrów całonocnych jest objęty rozkładem ruchu parowozów i pociągów służbowych.

Parowóz ten szedł całą siłą pary i zamiast zatrzymać się przed wekslem toru peronowego, dziwnym zbiegiem nieszczęść wszedł na linię po zwrotnicy niestosownie nastawionej i minął stację.

W odległości około 30 sążni od peronu, już pomiędzy Warszawą i Pelcowizną dażył pociąg łukowski № 7, prowadzony przez parowóz № 70 z maszynistą Lubińskim. Tu parowóz № 269 wpadł z całym impetem na ów pociąg.

W jednej chwili część pociągu i oba parowozy uległy rozbiciu. Z wagonów dały się słyszeć krzyki przerażonych podróżnych, oraz jęki rannych. Obydwaj maszyniści, pakmajster oraz jeden z konduktorów odnieśli szwanki, zdaniem lekarzy ciężkie. Trzynastu podróżnych otrzymało skaleczenie i rany; do najcięższej poszwankowanych należy handlarz wieprzów, któremu ko-

ści u złamanej nogi rozcięły skórę i dostały się na zewnątrz.

Podczas starcia, którego siłę znacznie osłabił powolny ruch pociągu, wchodzącego na stację, parowozy uległy dość znacznemu zgnieceniu; parowóz № 70 ma uszkodzony mechanizm, oraz części przednie. U wagonu bagażowego są zgięte osie i uszkodzone ściany, zaś dwa następne wagony klasy III pogruchotane ściany od strony węższej. Wagon znajdujący się za brankardem wszedł podłęk w część wagonu za nim położonego. Pozostałe wagony ocalały.

Co wywołało katastrofę?

Maszynista Multanowski twierdzi, iż w drodze ze stacji towarowej zaczął parowozem o drugi manewrujący, przyczem uderzenie było tak silne, iż sam wraz z pomocnikiem wpadli na mostek, łączący parowóz z tendrem. Po tem starciu w parowozie coś się uszkodziło i z tego powodu nie mógł zahamować lokomotywy na stacji Warszawa.

Komisja złożona z przedstawicieli wydziałów technicznego i mechanicznego, oraz władza żandarmska niezwłocznie udały się na stację towarową w celu sprawdzenia, o ile zeznanie powyższe jest podstawowe. Rannych Pogotowie, przybyłe z całym taborem, rozwiozło do szpitali lub opatrzyło na miejscu.

Oto spis wszystkich poszwankowanych:

Konduktor bagażowy pociągu nr. 7 Aleksander Tarnowski odwieziony do szpitala wolskiego, stan groźny.

Smarownik Zaciorka, poważnie ranny, do szpitala wolskiego.

Maszynista pociągu, Kazimierz Lubiński, odwieziony do mieszkania.

Kazimierz Brych, handlujący wieprzami—do szpitala wolskiego.

Marya Wasilewska, właścicielka cukierni w Radomiu—do szpitala św. Ducha.

Władysław Lisiecki, robotnik kanalizacyjny opatrzony na miejscu.

Henryk Pasternak, wyrobnik—do mieszkania.

Estera Keszenberg, żona kupca z Kiele, ciężko ranna—do mieszkania rodziny.

Jarosław Jaruzelski, obywatel z Radomia—opatrzone na miejscu.

Józef Auczewski, handlarz—do szpitala św. Rocha.

Leon Krauze, emeryt—opatrzone na miejscu.

Józef Mościcki, oficyalista kolejowy—opatrzone na miejscu.

Władysław Multanowski, maszynista parowozu, odwieziony do szpitala.

Wilhelm Zyss, obywatel z Kiele—opatrzone na miejscu.

Abram Sliwka—opatrzone na miejscu.

sposób zciagnie zyski duże z malej pożyczki. Jak artysta idzie w cenę, to często lichwiarzowi udaje się wyegzekwować i te fikcyjne sumy. Ale wtedy pal go sześć, od tego jest żydem, żeby coś zarobił. Długi więc nie mogły mnie wypędzić z Krakowa. Co do miłości, może i prawda. Trafiałem źle. Taki mieszczuch, co całe życie pieniądze robi, myśli że i ja po to się chciałem żenić z córką, aby nazbieraną po trzygroszniaku gotówkę zabrać. Jeżeli tak rozumiesz...—pomyślałem sobie—to cóż mam robić? Zatrzymaj więc sobie bratku i córkę i gotówkę. Wiecie, że sto tysięcy jest lepiej z mądrym stracić, jak z głupim zarobić...

— Trzeba było nie kapitulować.

— Proszę. Mam spalać proch tam, gdzie nie potrzeba. Dziewczyna była rozumna i dobra, miała niezwykle miękka twarz, może jedne oczy były zajasne, zanikle, ale to wszystko „szwamdrüber.“ Serce miała złote, rozumiała mnie i kochała sztukę, nie tak po dyblentancku, jak nasze panie, co to będą debatowały nad ramami, nad niemodną sukienką, nad brakiem gustu, nad złym doborem kolorów, a w rzeczywistości nie potrafią rozpoznać guzika od nosa.

— A gdybyście tak kochany panie Pawle powrócili do niej.

— Ja?... mam jeszcze teściowi się pokłonić, teściowej do nóg upaść. Rapowicz ma za sztywny kark.

— Jeżeli jednak ona pana kocha?

— To co?

— Żle zniszczyć serce takie. My młodzi często tego ocenić nie umiemy, jesteśmy za krewcy, za ambitni, za raptowni, potem z czasem

Edward Stefański, pomocnik maszynisty—do szpitala na Pradze.

Na wieść o wypadku na dworcu zgromadziły się tłumy publiczności, zaniepokojonej losami swoich krewnych.

Z KRAJU.

Siedlce. W tych dniach odbyło się tu ogólne zebranie miejscowego Towarzystwa dobroczynności. Po zatwierdzeniu sprawozdania za rok ubiegły, ogólne zebranie wysłuchało projektu budżetowych na rok bieżący i te zatwierdziło, akceptując wniesiony przez zarząd, a zapoczątkowany przez opiekunki rewirów, projekt założenia ochrony dziennej dla dzieci rodziców ubogich, pracujących po za domem.

Po dokonaniu wyborów posiedzenie zamknięto, pod wrażeniem rozwoju od niedawna, bo za ledwie od roku, istniejącego Towarzystwa.

Częstochowa. W tych dniach odbyło się tutaj pierwsze ogólne zebranie Towarzystwa dobroczynności przy udziale 100 członków, pod przewodnictwem miejscowego doktora, p. Biegańskiego. Zainteresowanie się inteligencji nowopowstałym Towarzystwem każe sądzić, iż instytucja ta rozwijać się będzie pomyślnie a wraz z jej powstaniem zmniejszy się ilość nędzy w Częstochowie.

— W ubiegłym tygodniu odbył się bal, wydany przez zarząd dla strażaków i ich rodzin. Zabawa miała wielkie powodzenie a zgromadziła wszystkie sfery miasta.

Potworki. We wsi Nowogródka, pow. lipnoskiego zamężna Malinowska, powiła przedwczesnie (w 6 miesięcy) dwoje bliźniąt, zrosniętych z sobą klatką piersiową i górną częścią brzucha. Potworki te, dziewczynka i chłopczyk, zbudowane normalnie, o dwóch głowach, ważyły 1,000 gr. przy 28 ctm. długości. Stan matki zupełnie dobry, potworki zabrał felczer powiatowy p. F. Budka, który zamierza wysłać je do urzędu lekarskiego plockiego.

Warszawa—Pułtusk. Władze odnośne zgadzają się na zaprowadzenie bezpośredniej komunikacji pomiędzy Warszawą a Pułtuskim, za pomocą puszczenia w ruch omnibusów systemu angielskiego, projektowanych przez jednego z przedsiębiorców warszawskich z warunkiem, aby koła omnibusów zaopatrzone w gumowe obręcze, gdyż inaczej psułyby szosę.

Z kolei. Widocznie projekty p. J. G. Blocha co do wydzierżawienia kolei Iwangrodzko-Dąbrowskiej, mają słabą nadzieję zatwierdzenia, skoro zarząd kolei Nadwiślańskich wydał już ca-

chętnie wrócilibyśmy do tego ideału, ale już za późno.

Zamyślił się. Potem zerwał się, pociągnął dwa razy dym z fajki aż zasyczała, podszedł do pieca, pocałował ją sztukać o kafe, żeby popiół wyleciał, pociągnął ręką po czole i usiadł na przeciwko obrazu, który stał na stalugach.

Mówił dalej.

— Dwa życia złamane... dwie pieśni żalobnym echem tłuką się po sercach zboliałych, jak dzwony nad nieboszczykiem, który umarł jedynie dla tego, że nie pośpieszono mu z pomocą. Jedno słowo może uratować całą sytuację; jedno słowo dobre. Czyż od człowieka rozumnego nie wypada, aby on pierwszy to zrobił.

Wstał. Widziałem, że dawne wspomnienia odżyły w nim na nowo, chodził szybko po pokoju, a potem zawołał:

— Nie, nie, ja do tego człowieka nie pójdę więcej. Postanowiłem tak i słowa dotrzymam.

— Wiedziałem, że dłużej nie można było z nim mówić o tej sprawie więc przycichłem. Wszedł też Gnatorek ze Stasiem Domkiewiczem i zaczął się przyglądać obrazowi.

— Pan wiesz—pisał Gnatorek—urządzaemy wiec chrześcijański za rok na św. Stanisława biskupa. Ośmioletnia rocznica! Ośmioletnia. Panie to historyczne.

— Co historyczne?—zapytał Rapowicz.

— Historyczne, dziejowe, a nie historyczne, powiadam dobry panie Rapowiczu, — a potem, żeby zatrzeć nieprzyjemne wrażenie dodał.—Pan Stanisław opowiedział, że pan malujesz obraz „Pokusę św. Pawła.“

(D. c. n.)

72)

SMOK.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

przez

Antoniego Szturcla.

(Dalszy ciąg — patrz № 43.)

— Na tem nikomu nie zbywa. Czemu więcej człowiek wyróżnia się swoimi pojęciami, tem więcej na niego ludzie powstają.

Nalozyl fajeczkę tytoniem, dobytym z kapciucha i pocałował palic.

— Mówią o panu takie dziwne rzeczy, że się z nimi trudno pogodzić.

— Co mówią?

— Żeś pan uciekł przed długami do Monachium, to znów, żeś zląkł się jakiejś natarczywej miłości.

— Polski artysta to albo ma gotówkę, albo jeść nie ma co; długi każdego z artystów wynoszą tyle, żeby je można było 500 guldenami skupić.

— Tak niewiele.

— Niewiele, bo żydzi więcej nie zakredytują. Dopisuje się im co rok setkę lub dwie procentów, ale żyd nie jest taki głupi, żeby te papierki brał na seryo. On je zbędzie za połowę ceny, jeżeli ktoś potarguje dobrze.

— To nie wiele.

— Niewiele, ale nie straci. Weźmie co rok od artysty szkic, który tu lub tam sprzeda, dostanie parę guldenów za poczekanie i w ten

ły szereg różnych rozporządzeń, mających na celu przyspieszenie przeniesienia biur kolei Iwan-grodzko-Dąbrowskiej do Warszawy. Oprócz wynajęcia lokalu dla tychże biur sporządzono już listę urzędników, którzy pozostaną na etatach w połączonych zarządach. Według tej liczby, oprócz wydziału kasy, w pozostałych wydziałach ruchu, konserwacyi drogi, mechanicznym, gospo-darczym i t. d. spadnie z etatu dotychczasowego kolei Iwanogrodzkiej około 40% urzędników.

Na dalekiej Północy.

(Dalszy ciąg — patrz № 43).

Pod urokiem tej też dziwnej poezji, wra-żenia twoje o ileż różnią się od tych, jakich w krajach wysokich gór doznajesz, nie czujesz tu przedewszystkiem żadnej trwogi, nie doświad-czasz najmniejszego niepokoju, nie cię nie drażni, nie impertynencko nie wyzywa, wszystko nato-miast głaszcze miłe, słodczą poi wszystko.

I tu masz poszarpane skał cielska, i tu wy-szczerzają się do ciebie kamiennymi zębami wy-brzeża, ale czynią to raz z rzadka, jakby ukrad-kiem, a powtórnie nie dla nastraszenia cię bynaj-mniej, jeno dla napojenia rozmaitością pewną atmosfery, jaką wdychasz w swoją duszę.

To też pierś twoja podnosi się tu wolniej, to też myśl twoja pracuje tu prawidłowiej, to też jednostajniej bije tu twój puls.

A za piersią a za myślą, a za twym pulsem, i twe westchnienia, w których sceptyk tylko nie dostrzeże śladów podziękii i wdzięczności, spokoj-niej już idą do Boga.

Ale oto w stronie wschodniej od pokładu statku parowego, na którym podpływamy do Abo, uderza coś około godziny 3 ej zrana oczy nasze, jakaś gra światła. Gra to dziwna, nie spotykana w krajach innych.

Tam, gdzie nie zakłócona niezem prawidł-owość jest ogólnem prawem, któremu ulega przy-roda, gdzie dzień jest dniem, a noc nocą, gdzie zmrok silnie odcina się od światła, jak gdyby świadczył wyraźnie o tem, że z niem wspólnego nie ma, tam wschód słońca daje obraz pełen majestatu i namaszczenia.

Kiedy się znajdzie na otwartem morzu i wzrok zwróci w stronę wschodu, kiedy na szczycie wysokiej góry czeka się narodzin-dnia, widzi się, że coś się niezwykłego w przy-rodzie dzieje, że żywoły powietrzne staczają z sobą gwałtowną jakąś walkę, że zmrok ponu-ry, panujący dotąd wszechwładnie na horyzoncie nieba, pozbywa się swego czarnego zabarwienia, że coraz częściej występują na jego powierzchni to szkarłatne, to pomarańczowe plamy.

I rozumie się już, co te plamy znaczą, czuje się, że są one drogami, jakimi światło przedo-staje się na kulę ziemską, że niby gołębia po-kój, zwiastują światu koniec nocy. Wpatruje się więc długo i miłośnie w te tam plamy, doznaje się nieklamanożadowolenia, gdy się dostrzeża, jak powiększają się one coraz bardziej, aż nako-niec nie czuje się już nie, gdyż ogniste, gęste promienie światła zalewają doszczętnie nasze oczy, gdyż słońce już weszło.

Tak jest w krajach nie tak daleko, jak Fin-landya na północ wysuniętych, na szczycie góry mniej więcej jest tak na morzu, Ale tu?

W stronie przeciwległej wspom Alandzkim, największym na tych tu wodach, z po za grupy archipelagu skalistego daje się widzieć pomarań-czowe światło. Nie odcina się ono od tła ciemne-go, bo jasnym jest tu dokoła wszystko, nie zna-czy wyrażnie na wodzie, bo mroki noone nie spo-wijają, ukazuje się nieśmiało, niewyraźnie, jakby się wstydzilo własnej niemocy i prędzej jeszcze niż się ukazało, znika.

I nie widzi się już w miejscu, gdzie oczy uderzyło, blasku najmniejszego i czuje się, że nie nie zmieniło się dokoła, że widno jest, bo widno zawsze było, że ten dostrzegalny przed chwilą świt nie zapowiadał jako żywo, niczego. Aż do-piero, gdy się tak sobie powiedziawszy, odwróci się od tego, co przyrzekało tak wiele, tak mało udzieliło, gdy pogodziwszy się z tą niezamąconą jednostajnością światła, dojdzie się do tego prze-świadczenia, że nie jej zakłócić nie może, i spoj-rzy się, ot tak sobie od niechcienia, w stronę zja-wiska, które zdawało się być przecież postem

czegoś niezwykłego, ujrzy się wtedy nagle na horyzoncie nieba ognistą wielką tarczę.

To słońce.

Postępuje wolno, leniwie, skrada się nie-znacznie, nie zmieniając w niczem położenia rze-czy dokoła, i jak to Mickiewiczowskie w litew-skim zaścianku:

„Nim wstąpi na ziemię,
„Idzie coś niewesoło i po drodze drzemie“.

A idąc tak zaspane niewesoło, skradając się tak niedostrzegalnie prawie, zdaje się wszech-stworzeniu mówić: Jestem tu i obejmuję władzę nad światem, ale na świecie tym zmieniam niewiele. Nie przynoszę, jak gdzieindziej światła, bo światło tu i bezemnie było, nie depczę hydry ciemności, bo ciemność jest zjawiskiem tu o tej porze nieznanem, prowadzę tylko z sobą jedno ciepło i ciepłem tylko zaznaczam obecność moją.

I nie światło już słońca tylko ciepło świad-czy ci tu o tem, chory dzień się skończył, nie światło tylko ciepło jego, wszechstronnie do ży-cia ze snu budzi, nie światło, jak gdzieindziej, tylko ciepło wprzega w jarzmo obowiązkowej pracy wszystkich, którzy tu, jak wszędzie wogó-le, na co oko Boga spogląda, myślą, kochają i cierpią.

A światło? Nie gra w tem wszystkim naj-mniejszej roli. Świeciło w nocy, świeci w dzień, i tylko żywiej nieco uderza nasz zmysł wzroku, gdy po niedługim wypoczynku zabieramy się do pchania, sami nie wiedząc doprawdy dokąd, na-szej taczki życiowej.

Abo nie leży nad samym brzegiem morza, piękna i szeroka rzeka Aura oplókuje progi ka-miennych jego domostw.

O ziemię w Galicyi.

Sprawie powyższej J. O. poświęca w „Sło-wie“ następujące uwagi:

Ciekawej i zarazem drażliwej sprawy dotknęła „Hacefira“ w jednym z ostatnich artyku-łów wstępnych. Idzie o ziemię w Galicyi, prze-chodzącą w ręce żydów z rąk włościan i więk-szych właścicieli ziemskich. Albowiem podczas gdy przed kilkudziesięciu jeszcze latami nie było w Galicyi żyda, władającego mniejszemi lub większemi majątkami ziemskimi, obecnie znaczny procent ziemi znajduje się w rękach żydów.

Na domiar tego obwieszcza teraz „Hacefira“, że w Berlinie uradzono, aby zakupywać w Ga-licyi ziemię dla żydów.

Zanim przytoczymy zdania i uwagi gazety żydowskiej nad tą sprawą, winniśmy powtórzyć parę wiadomości o tym przedmiocie, zaczerpnię-tych z „Kroniki żydowskiej“ w „Kraju“. Czy-tamy tam mianowicie, że towarzystwa „Ica“, rozporządzające milionami po Hirszach, przystę-puje do założenia szkoły rolniczej dla żydów w Warszawie, oraz drugiej w gub. chersońskiej. W Galicyi towarzystwo to rozwija także swą działalność w tym kierunku, bez względu, że tam przez ostatnie dziesięciolecie sporo ziemi już przeszło w ręce żydów.

Ciekawym przyczynkiem do tej sprawy jest wiadomość, jaką podają pisma żydowskie o obra-dach, które się toczyły w sejmie bawarskim przed niedawnym czasem. Szło wtedy o kwe-styę finansową natury miejscowej, lecz poseł Lerno, zaznaczając, że nie jest antysemitą, zwró-cił uwagę na „niebezpieczeństwo“, jakie tkwi w fakcie, że od r. 1874 do 1892 r., jak wyka-zuje statystyka, ogromnie dużo ziemi przeszło z rąk chłopskich w ręce żydowskie.

Gazety berlińskie donoszą znowu, że w Ber-linie odbyło się pierwsze walne zebranie związku „ku popieraniu uprawy ziemi między żydami w Niemczech“. Związek zamierza utworzyć grupy swoje we wszystkich większych miastach. W Poz-naniu chce związek rozpocząć od razu „prak-tycznie“ i przy pomocy legatu w kwocie 6000 marek zakupić 30 mórg w pobliżu miasta. W za-rządzie zasiadają adwokaci, kupcy i profesoro-wie. Przyznać jednak trzeba, że związek obrał nie bardzo szczęśliwy teren do swej działalności. Tam, gdzie trwa walka zażarta z hakatystami o każdą piędź ziemi, niepotrzebnie wtrąca swoje „trzy grosze“ związek żydów berlińskich.

Teraz ci sami „berlińczycy“ opiekując się całym światem żydów, dotarli przez Poznańskie

aż do Galicyi i tu zamierzają „działać“. I znowu musimy potępić zasadniczo mieszanie się żydów jednego kraju do spraw miejscowych żydów in-nego kraju, jak potępiłszy tak zwaną konfede-rację żydów austriackich. Żydzi berlińscy bez względu na to, co chcą robić w Galicyi, postę-pują źle i nierozważnie już przez to samo, że chcą działać na obcym dla siebie terenie, nie uwzględniając oczywiście potrzeb całego ogółu miejscowego.

Lecz, jak rzekliśmy, uradzili w Berlinie, aby zakupywać ziemię w Galicyi dla żydów I „Hacefira“ twierdzi, że rada to niewłaściwa, „nie na miejscu“ i pisze dalej: Gdy ludzie się o tem dowiedzą, że w Berlinie założono kasę, celem zakupu ziemi w Galicyi, to będzie wyglą-dało u ludu galicyjskiego, jak bank koloniza-cyjny, założony przez Niemców w Poznaniu.

I potem usłyszymy — pisze „Hacefira“ — wielką wrzawę, że „syndykaty“ żydów niemiec-kich chcą ogołocić obywateli galicyjskich z ziemi.

Dalej przypomina „Hacefira“ miliony Hirsza, przeznaczone dla żydów galicyjskich, a pierwot-nie zaproponowane, jak głoszą, na zakup zie-mi, oraz „gwałtowne protesty“ Bolesława Prusa, i narzeka, że żadne z polskich pism liberalnych nie wzięło wtedy strony Hirsza. „Hacefira“ wi-dać nie rozumie tego, czy też nie chce zrozumieć, że są pewne sprawy, przy których ustaje różni-ca zdań między pismami polskimi.

Doświadczenie, nabyte w sprawie milionów Hirsza poucza gazetę żydowską, iż, jeżeli pro-pozycja, wyszła z łona jednostki, Hirsza, który nie był ofiarodawcą politycznym, ani się nie ogra-niczył do popierania wyłącznie żydów w Galicyi, wzburzyła ogromnie opinię ogółu, nader troskli-wą, gdy idzie o ziemię, podstawę bytu narodo-wego, to o ileż bardziej to nastąpi teraz, gdy opiekunowie berlińscy zamierzają z ofiar publicz-nych i przy ogólnej pomocy żydów zawiązać to-warzystwo w celu zakupu ziemi w Galicyi!

„Musimy wiedzieć — wyklada „Hacefira“ swym czytelnikom — że uczucie troskliwości o ziemię jest uczuciem narodowym. Lud zaś w Galicyi lub Poznaniu jest przywiązany do swego dzie-dzictwa, do swojej „placówki“ — dodaje „Hacefi-ra“ po polsku. Ale nie jest to przywiązanie an-glika lub nawet Niemca do swojej własności, lecz przywiązanie osobliwe, w którym zawiera się ro-dzaj walki o byt, coś jakby na śmierć i życie“.

I dalej charakteryzuje „Hacefira“ polaków śmiało, po swojemu: Nie jest to naród zdrowy (?) i szczęśliwy, ani nie ma pola szerokiego do swej działalności, lecz naród, którego dzieje i doświad-czenia doprowadziły do tego stanu, że musi strzedz, pilnować i ratować resztki swej ziemi przed nawałą germańską a przeto troszczy się, drży i obawia, i obrusza się łatwo, i unosi z po-wodu rzeczy drobnej, którą inny naród lekce-waży“.

„Hacefira“ pisząc to, zapomniała, czy też pamiętać nie chciała, że Niemcy np., których hi-storya jest przecież odmienną od dziejów pol-skich, są pomimo to bez porównania więcej dra-żliwi, gdy idzie o piędź ich ziemi.

Po za tem „Hacefira“ lepiejby wogóle uczy-niła, porzucając tę swoją lekkość w traktowaniu ludu polskiego, jego myśli i usposobień; żydom berlińskim mogłaby raczej doradzać, aby zaku-pywali ziemię po całej Germanii, gdzie żydzi, przyszli koloniści, w lepszej będą mogli żyć zgo-dzie z Niemcami, z którymi łączy ich mowa wspólna: żargon żydowski.

Naiwną bowiem jest rada „Hacefiry“, żeby owi berlińczycy zasymilowali pieniądze swe prze-znaczyli na kolonie palestyńskie. Naiwną dla-tego, że po pierwsze, w Palestynie sultan nie po-zwala nabywać ziemi żydom, a powtórnie, że nie uczynią tego żydzi-asymilatorzy. Co jednak tych panów z Berlina ciągnie do Galicyi? To rzeczy-wicie zagadka, godna w każdym razie głębsze-go zastanowienia.

Ostatnie wiadomości.

Z placu boju.

Wiadomość o oswoobodzeniu Kimberleyu i wtargnięciu wojsk angielskich na terytorium rzeczpospolitej Oranii wywołała w Londynie ra-dosć. Domy ozdobiono flagami, wieczorem nilu-minowano i powystawiano w oknach portrety Cecila Rhodesa, gen. Robertsa i Frencha.

Pomimo to, chociaż nadchodzą z placu boju coraz pomyślniejsze wieści, panuje pewien rodzaj obawy, by te niespodziane i nieprzewidywane zwycięstwa nie zmieniły się nagle na dotkliwie klęski. Rzeczoznawcy wojskowi w nawale telegramów połapać się nie mogą, niektóre z nich atoli dają im wiele do myślenia.

Nie ulega wątpliwości, że na tyłach Roberta stoją boerowie w dość znacznej liczbie. Podstawę operacyjną działań feldm. Roberta tworzą wojska gen. Clementsa pod Rendsburgiem i Gatacre'a pod Sterkstroom. Tymczasem jednocześnie z posuwaniem się gen. Roberta ku północy boerowie posuwają się ku południowi spędziwszy już anglików niemal pod sam Naawepoort.

General Gatacre musiał się także cofnąć ku południowi. Boerowie przełamali już tedy w paru miejscach podstawę operacyjną Roberta, który atoli ma tę wyższość nad boerami, jaką zazwyczaj nadaje wodzom wojsk walezących znaczna przewaga liczebna. Stąd gen. Roberts może wysłać posiłki na zaprożone punkty, obsadzić raz zajęte pozycje i wzmacniać je w miarę potrzeby. Boerowie liczebnie słabsi nie zdolni są do akcji zaczepnej przy jednoczesnym utrzymaniu stanowisk raz już zdobytych. Tak np. gen. Joubert zwycięski w Natalu, musi obecnie opuścić pozycje pod Ladysmithem, a przynajmniej znacznie je osłabić, by większą część wojsk swoich przetrzymać do Oranii dla powstrzymania pochodu gen. Roberta. Wskutek takiego położenia rzeczy gen. Buller jest znów panem całego południowego brzegu Tugeli i usiłuje wyprzeć boerów z zajętych przez nich pomiędzy Chiveleyem i Colenso pozycji. Boerzy są w pełnym odwrocie i zajmują linię kolejową z Colenso do Ladysmithu. Awangardy gen. Harta przeprawiają się już podobno przez Tugelę pod Colenso. W Londynie oczekują niecierpliwie wieści o oswobodzeniu Ladysmithu.

General Cronie po opuszczeniu Magersfontein zwrócił się w kierunku Rondewalu. Wedle zapewnień poselstwa brukselskiego siły tego generała po nadejściu posiłków wynoszą 35000 ludzi. Odzyskanie Kimberleyu przez anglików było tylko następstwem manewru strategicznego. Cronie, otrzymawszy wiadomość o podwójnym ataku angielskim, rzekł się oblężenia Kimberleyu, który niema strategicznego znaczenia. Wszystko zależy teraz od powodzenia boerów pod Rendsburgiem. Jeżeli linia odwrotu gen. Roberta będzie przecięta, anglikom grozi poważna klęska, decydująca już stanowczo o losach kampanii. Komenda boerów była oddawna przygotowana na wszystko, co zaszło i działa w celu z góry obmyślonemu planu.

Jakoż wedle doniesień z placu boju, otrzymanych przez urząd wojny w Londynie pod górą Paar, na drugiej linii obronnej boerów przed trzema dniami pomiędzy generałem Robertsem, a gen. Cronie rozpoczęła się zacięta walka. Według raportu lorda Roberta w walkach od 16 do 18 b. m. zginęło 9 oficerów, a 39 jest rannych. Ciężko ranni generałowie Knox i Macdonald.

Z Lourenco Marquez ze źródeł, które dotychczas okazały się wiarogodnymi donoszą, jakoby komendant boerów Wite odniósł wielkie zwycięstwo nad anglikami, Dewey zaś zaatakował tylną straż gen. Freucha. Obsaczenie Cronie'go nie udało się. Gen. Knox, Macdonald i Kenny-Kelly ranni, feldm. Roberts omal nie dostał się do niewoli.

Anglicy na drodze do Bloemfontein rozporządzają 50,000 wojska, boerzy, ktorými dowodzi Joubert i Cronie zgromadzili 30,000.

Tryumfy gen. Bullera, jak się okazuje ograniczają się jedynie na spędzeniu drobnych oddziałów boerskich, wysuniętych na południowy brzeg Tugeli.

Ustawa językowa dla Moraw.

Donoszą nam z Wiednia:

Ustawa językowa, która uregulować ma kwestję języka w służbie zewnętrznej na Morawach, przedstawia się mniej więcej jak następuje:

Językiem dla ustnych i piśmiennych spraw ze stronami jest ten, którego używa strona czy w podaniu, czy prośbie itd. W sprawach karnych, akt oskarżenia i wszelkie uchwały będą doręczane oskarżonemu w jego języku. Wywody prokuratora i obrońcy mają być wypowiedziane w języku oskarżonego. Dalej język, w jakim podanie było zrobione jest także decydującym przy zapisach w księgach gruntowych. Decyzje

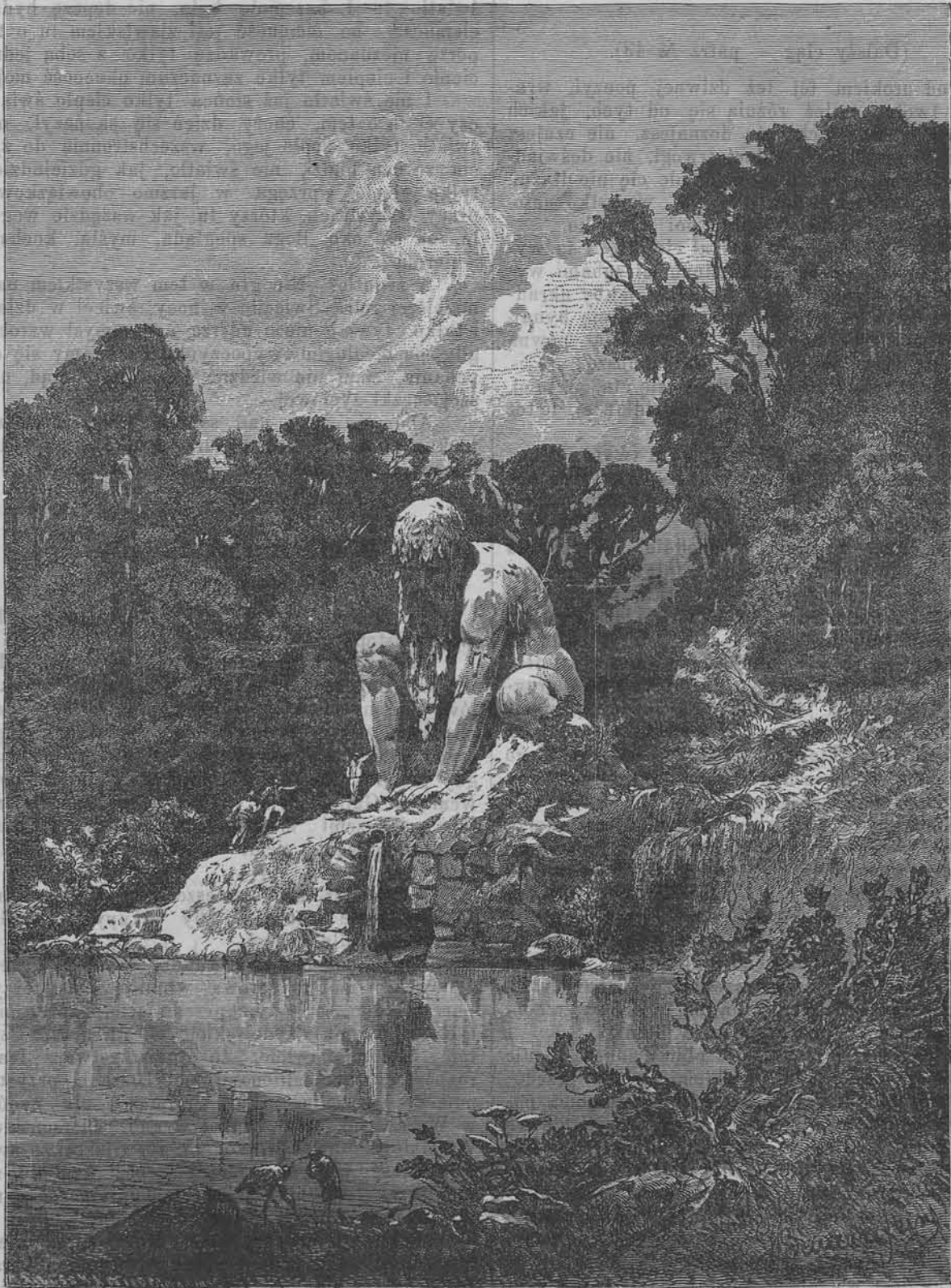
władz nie na prośbę stron i nie adresowane wprost do osób, które te sprawy poruszały, wystosowane być mają w tym języku, którym strona się posługuje, a jeżeli nie jest on wiadomym, to w tym języku, jaki według przypuszczenia władzy dla stron jest zrozumiałym. Ustne rozprawy, w których udział bierze większa liczba osób, odbywają się w tym języku, na który się te osoby zgodzą, jeżeli zaś do zgody nie przyjdzie, w obu językach.

W sprawach, które odbywają się na prośbę lub podanie kilku stron, mówiących w różnych językach, posługiwać się też należy obu językami. Świadczenie i rzeczoznawcy przesłuchiwanie

we: Rzymskie i Abruzy, oraz południowe Neapolitańskie i Kalabryjskie.

Włosi są bardzo przywiązani do swoich gór, które wogóle różnią się pod tym względem od wielu innych, choćby tem, że nie dochodząc linii wiecznego śniegu nie mają lodowców, przeto rzeki, biorące z nich swój początek, są ubogie w wodę, a w lecie, kiedy zbraknie deszczu, wysychają. To jest największą wadą owych gór. Pokryte prawie zawsze zielenią, tylko u samych wierzchołów świecą swoją skalistą opoką, która składa się głównie z wapienia formacji Jurajskiej, na którym zalegają warstwy piaskowca i marglu.

Z odlamu takiej skały wykuto w Pratalino



POSĄG APENIN W PRATALINO.

będą również w obu językach, a każde zeznanie protokółowane być ma w tym języku, w którym je złożono. Urzędowe obwieszczenia, przeznaczone do wiadomości całego kraju, mają być zredagowane w obu językach i obwieszczenia do gmin lub powiatów w tym języku, jakim posługuje się gmina lub powiat. Napisy na urzędach oraz pieczęciach i stemple, mają być wszędzie w obu językach.

Posąg Apenin w Pratalino.

Przez cały półwysep Apeniński, ciągnie się łańcuch gór tego samego nazwiska. Góry te nie są zbyt wysokie, gdyż najwyższe wierzchołki dosięgają do 2,921 metrów w Gran Saso.

Cały ten szereg gór dzieli się sześć części: Apeniny północne Liguryjskie i Etruskie, środko-

posąg Apenin, który zadziwia podróżników swoim ogromem. Podajemy go dzisiaj naszym czytelnikom, którzy o wielkości jego mogą mieć pojęcie, porównyując z nim stojącego obok człowieka.

Telegramy.

Wiedeń, 23 lutego. Wczoraj rozpoczęło się o godzinie 11 i pół pierwsze posiedzenie nowej sesji rady państwa. Po załatwieniu spraw bieżących, prezes gabinetu zabrał głos i odczytał deklarację gabinetu. Deklaracja jest umiarkowana i pojednawcza.

Dep. młodoczeski Engel postawił wniosek o otwarcie dyskusji nad deklaracją i zażądał obrad nad licznymi wnioskami nagłymi, co wi-

docznie zapowiada najsilniejszą opozycję ze strony młodoczechów.

Obrady trwają dalej.

Wiedeń, 23 lutego. Dziś jest już rzeczą zupełnie pewną, że czesi w radzie państwa rozpoczną na nowo obstrukcję. Porozumienie się, w którym pośredniczy w ostatniej chwili Kolo polskie, jest bardzo wątpliwe. Uważają powszechnie położenie za bardzo poważne.

Wiedeń, 23 lutego. „Arbeit. Ztg.“, organ stronnictwa socjalno-demokratycznego, wypowiada gabinetowi Koerbera walkę na śmierć i życie za to, że akceptował ustępstwa gabinetu Witteka dla anti-semitów w sprawie reformy wyborczej statutu wiedeńskiego.

Wiedeń, 23 lutego. Koła, zbliżone do obecnego gabinetu, rozsiewają wieści, że gabinet d-ra Koerbera natychmiast po pojawieniu się najbliższej obstrukcji, rozwiąże izbę. Z uwagi, że wybory dałyby przewagę we wszystkich krajach żywiolom skrajnym, gabinet przypuszcza, iż ta groźba podziała usmierzająco na stronnictwa umiarkowane i odciągnie je od popierania obstrukcji.

London, 22 lutego. Dywizja Kelly-Kennyego w niedzielę o świcie uderzyła na obóz Croniego przy Koduswandrift nad rzeką Modder. Bitwa trwała dzień cały. Anglicy posuwali się naprzód ze znacznymi stratami po równej płaszczynie. 50 armat angielskich w niedzielę i poniedziałek strzelało do obozu boerów. We wtorek Cronie prosił o rozejm. Przyznał się on, że w poniedziałek stracił przeszło 800 ludzi.

Bruksella, 23 lutego. Pod Kimberleyem stoczono zajadłą bitwę, w której wojska marszałka Robertsa straciły około 1,000 ludzi. Przeszło 50 oficerów angielskich padło albo poniosło rany.

London, 23 lutego. Lord Kitchener żąda przysłania silnej artylerii, w przeciwnym razie nie weźmie obozu boerskiego pod Paardebergiem. Boerowie odparli wszystkie szturmy angielskie. Oskrzydlenie ich okazało się niemożliwym. Straty angielskie są ciężkie. Padło z ich strony przeszło 1,000 ludzi, w tej liczbie wielu oficerów.

London, 23 lutego. Gońcy donoszą, że przeszło 20,000 boerów od południa i wschodu nadciąga do wzmocnienia armii gen. Croniego.

Bombaj, 23 lutego. Śmiertelność dosięgła tu niebywałych rozmiarów. Codziennie bywa średnio po czterysta wypadków śmiertelnych. W ubiegłym miesiącu zmarło tutaj 10,239 ludzi na dżumę, ospę, dysenterję i inne choroby, które srożą się epidemicznie w dotkniętych głodem okręgach.

Nowy-York, 23 lutego. General French dażył ze swą lotną kolumną ku Bloemfonteinowi, wszakże został pomiędzy Paadebergiem i Codocrantzem odcięty. Nad Modderriverem toczą się ciężkie walki. Sroży się również walka na południowy wschód od Kimberleya.

Bruksella, 23 lutego. Z teatru wojny nadeszły wiadomości pomyślniejsze dla boerów. Gen. Cronie powstrzymał pochód marszałka Robertsa po kilku bardzo gorących potyczkach, przyczem anglicy ponieśli ciężkie straty. Komendy generałów boerskich Schalk-Burgera, Bothy i Łukasza Meyera łączą się z armią Croniego.

Irbit, 23 lutego. Na jarmarku tutejszym towar manufaktury miał targ dobry. Pozostałości są niewielkie. Igły i towar galanterijny miały obrót dobry. Do kraju stepowego zapotrzebowanie wogóle jest silne, końcowe usposobienie w handlu towarami futrzanymi — pomyślnie dla kupców syberyjskich, gdyż zaznacza się cenami wysokimi. Ceny skór ze świszców, łasic syberyjskich i zajęcy podniosły się znacznie. Kupcy syberyjscy zaczęli już nadjeżdżać. Po śnieżnych zamieciach nastąpiły zimna.

Kurs z dnia 23 go lutego 1900 roku.

(Cedula Banku Państwa).

Berlin i Hamburg	czeki	46.30
)3 miesięcz.	45.75
Paryż i Bruksela	czeki	37.70
)3 miesięcz.	37.35
London	czeki	95.00
)3-miesięczne	94.00
Wiedeń	czeki	39.25
Amsterdam	czeki	78.35
)3-miesięczne	77.70
Kopenhaga		52.05

Reklamy.

Artykuł spóźniony, ale lepiej późno aniżeli nigdy.

We wtorek, d. 13 b. m. odbył się bal, raczej wieczorek felczerski. Mogę śmiało powiedzieć, wieczorek familijny, albowiem panowała zgoda i serdeczność i pomimo, że bawilo się osób z górą 200 felczarów i zaproszonych gości z rodzicami. Wesoly nastrój ani na chwilę nie został zakłócony.

Zaproszeni do uczestnictwa w zabawie felczery wyznania mojżeszowego, licznie się stawili i byli zupełnie zadowoleni z przyjęcia, jakiego doznali ze strony kolegów chrześcian, to też miła panowała zgoda i prawie braterskość w ogólnem obcowaniu z sobą. Zgromadzenie felczarów łódzkich może służyć innym korporacyom za przykład zjednoczenia swoich członków.

Paniem, pań wyznania mojżeszowego była znaczna liczba, żadna jednak z nich skarżyła się nie mogła na ochoczych tancerzów, że ją ominęli, albo zaniedbali. Bawiły się też wybornie. Taktowne i rozumne pojęcie rzeczy doprowadziło do tego, że felczery żydzi, którzy dawniej stronili od wspólnych z kolegami chrześcianami zabaw, zupełnie innego obecnie nabrali przekonania.

Szczere i ogólne podziękowanie należy się szanownym gospodarzom balu, którzy wszelkich dołożyli starań, aby zaproszonych gości pod każdym względem zadowolnić, co się im też w zupełności udało. Zasluguje na uznanie i to, że w zaproszeniach wzmiankowano, aby damy przybyły w toaletach wizytowych, znaczących się niekosztownych. Pannie też w zupełności do tego się zastosowały.

Gra orkiestry włościańskiej mile zapraszała do tańca, tak, że niejeden ze starszych gości, któremu zawiasy w stawach dobrze już zardzewiały, jeszcze poczul chętkę pohasać.

Jeden z uczestników balu
H. S.

Dr. A. SOŁOWIEJCZYK

Wyłącznie choroby dzieci i wewnętrzne.

Piotrkowska № 115.

Przyjmuje od 9—10 rano i od 3—5 pp.

W LECZNICY CHOROÓB ZĘBÓW

i jamy ustnej,

Piotrkowska Nr. 31, dom p. Bergera.

urządzona specjalna pracownia

ZĘBÓW SZTUCZNYCH

z kauczuku, w złocie i bez podniebienia.

Dr. med. Józef Maybaum

Lekarz chorób żołądka i kiszek **POWRÓCIŁ**

10—5—1

ul. Ś-go Andrzeja Nr. 2.

Dr. WINCENTY GAJEWICZ

Choroby wewnętrzne i dzieciinne.

NOWY-RYNEK № 5.

Dentysta **G. JOCHWED**

Piotrkowska 59, dom Warchiwkera.

Sztuczne zęby (bez podniebienia), oraz leczenie i plombowanie zepsutych zębów.
Dla biednych od godz. 9 do 10 rano.

LEKARZ DENTYSTA

B. WEISSBERG

przyjmuje od 9 r. do 7 wieczór.

Dzielna Nr. 7.

Dr. G. WEISSBERG

Specjalista chorób ocznych

Dzielna Nr. 7.

Godziny przyjęcia 10—12 4—6.

ZAKŁAD

TAPICERSKO-DEKORACYJNY,

ul. Piotrkowska 94.

Posiada na składzie gotowe otomany, szezłagi, sofę dębowe i skrzynkowe.

Wykonywa wszelkie roboty w zakres tapicerstwa wchodzące, w domu i na mieście.

Z poważaniem

W. PRZEŹDZIECKI.

Cyryl A. DEVIANE

W sobotę 24 lutego 1900 roku wielkie przedstawienie, masa numerów, wybrany bogaty program z udziałem całej trupy i baletu. Poraz drugi wielka efektowna **Feerie Balet Pantomina** z różnemi ewolucjami, zniknięciami, efektownemi scenami i baletami p. t. „Lucyfer”.

Jutro dwa wielkie świąteczne przedstawienia popołudniowe i wieczorne.
Z poważaniem
30—22 Dyrektor **A. DEVIANE**

Sprzedan tanio razem albo częściowo 400 tomów książek polskich w oprawie i bez oprawy, rozmaitych autorów i pisarzy, jako to: L. J. Kraszewskiego, Sienkiewicza, Mickiewicza, Słowackiego, Mitkowskiego, Skiby, Aleksandra Dumasa (syna) i wielu innych.

Antoni Borkiewicz
Ul. Zgierska № 72. Bałuty.

Dr. S. Krukowski

wyłącznie choroby kobiece i akuszerya
przyjmuje codziennie od 9—11 z rana i od 4—7 po poł.
Piotrkowska 123.

LISTA PRZYJEZDNYCH.

HOTEL POLSKI. Żurawlew z Głuchowa — Ajfer z Radomia — Szwartz z Rewlu — Polański z Zduńskiej Woły — Hopfmann ze Szczecina — Frieze z Kalisza — Laszczyński z Białegostoku — Albrecht z Soczewki.

HOTEL VICTORIA. Abramski z Kalisza — Bielski z Ekaterynostawia — Grodzicki z Wrzawy — Hollender z Mitawy — Friedman z Grobina — Stucki z Warszawy.

Sala Grand Hotelu

W dniu 5 marca

Koncert ALFREDA GRUENFELDA

Nadworny pianista Jego Królewskiej Mości Króla Pruskiego.

Bilety są do nabycia w składzie C. M. Schrödera, ul. Piotrkowska Nr. 46.

